



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do tój ceny półroczna
Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



WIELKIE ZDOLNOŚCI.

— Helenko, czy odrobiłaś już zadania? — zapytała młoda nauczycielka dorastającej uczennicy.

— Jeszcze nie — odrzekła tamta niedbale — ale odrobie, mam czasu dosyć, niech pani będzie spokojna.

— Zanedbujesz się, moje dziecko — mówiła dalej nauczycielka — zanedbujesz się tak widocznie, że wszyscy to zauważyli, ci przełożona, i nauczyciele; a szkoda, przy twoich zdolnościach...

— Ach, panno Waleryo — przerwała Helenka, podbiegła do nauczycielki i kładąc pieszczotliwie główkę na jej ramieniu — niech tylko pani nie gderze. Przy moich zdolnościach, jak sama pani powiada, czy ja potrzebuję tak barwnych pochwał? Jak się rozpoczną egzamina, przysiedzę trochę i wszystko pójdzie jak z płatka, obaczy pani, że jestem od innych, co ciągle kują i kują. Już ja siebie

nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

— Nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą... — przerwała Helenka, nie ufaj zbytecznie tym zdolnościami, które mi się przydadzą...

dłaś już, kochanko, zmizerniałaś widocznie, musisz dziś koniecznie przejść się trochę, bo się jeszcze rozchorujesz.

— Nie, nie, panno Waleryo — odrzekła Helenka — nie ma co teraz myśleć o przechadzkach, ani o zdrowiu; po egzaminach wypocznę. Wczoraj ten nieznośny profesor B. dał mi trójkę z historii, słyszał kto co podobnego?

— Pan B. jest bardzo sumienny i sprawiedliwy — powiedziała p. Walerya — sama wiesz o tém doskonale.

— Ja też nie mówię, że to niesprawiedliwość, ale jeżeli tak dalej pójdzie... — i Helenka umilkła, bo ją łzy dławicie zaczęły.

Inna na miejscu p. Waleryi byłaby może skorzystała z tej sposobności, ażeby powiedzieć: „A widzisz, nie mówiłam, nie przepowiadałam, czemuś mnie nie chciała słuchać”? Ale ona nie zrobiła tego, nie wyrzekła ani słowa, bo czuła, że fakta same były dla Helenki dostateczną nauką. Wysunęła się więc cichutko z pokoju, nie przeszkadzając zapracowanej dziewczynce.

Cóż wam powiemy więcej? Za każdym egzaminem nasza Helenka powracała bardziej przygnębiona i stroskana. Gdy raz i drugi niedobrze jej poszło, zaczęła się mieszać, tracić pewność siebie, w końcu zwątpiła zupełnie o powodzeniu i straszna, nieznana jej dotąd obawa opanowała biedną dziewczynę, jak mara dręczyła ją po nocach, chwili spokoju nie dawała. Co będzie, jak nie dostanę promocyi? I Helenka z ciężkiem westchnieniem zasiadała do pracy, śleczyła po całych dniach przykuta do stolika, część nocy przy nim spędzała, lecz wszystko nadaremnie. Najzdolniejsza z uczennic, ta, która we wszystkich klasach była celującą, brała nagrody, teraz pozostała na drugi rok w piątą klasie.

Nie potrzebujemy wam opisywać rozpaczki Helenki; dobra p. Walerya, która ją niezmiernie kochała, wszelkimi sposobami starała się pocieszyć biedaczkę, bojąc się, aby się na prawdę nie rozchorowała ze zmartwienia. Gdy nadeszła najboleśniejsza chwila, gdy rodzice przyjechali na popis, w nadziei, że tak jak rokrocznie patrzeć będą na tryumfy córki, Helenka tonęła we łzach, a matka aż się przełękła, gdy na nią spojrzała.

Nikt też nie strofował Helenki, każdy mimowoli litował się nad nią, bo rzeczywiście ciężko była ukarana za nierozważność swoją. Smutne też były dla niej wakacje, smutny powrót na pensję, gdzie musiała zasiąść obok młodszych koleżanek, na które wprzód z góry spoglądała. A jednak dotkliwa nauka nie poszła w las, dziewczyna przekonała się własnym doświadczeniem, że zdolności nie na wiele przydadzą się mogą bez pracy.

PRZĄDKA.

Przędę ja wiernie kądziel mą białą,
Przędę od świtu do nocy,
I cicha prządka, wzywam nieśmiało
Anioła stróża pomocy.

Nie zawsze jednak anioł mój z nieba
Świeci mi skrzydły jasnymi,
O! bo i z siebie moc dobyć trzeba,
By coś dokonać na ziemi.

A gdy o mnie stróż mój daleko,
Gdy z nieba pomoc nie splywa,
Wtedy się w pracy godziny wleka,
Wtedy się w pracy godziny wleka.

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

Serce wątleje, ramię opada,
Głowa bezsilnie się kloni,
Niemoc dokoła ogarnia blada,
Kądział wypada mi z dłoni.

Pomnę ja jednak, mawiała matka,
Wola wszystkimu podola,
Wyteżaj siły twe do ostatka,
A Bóg ci ześle anioła.

To ja też przędę kądział mą białą,
Przędę od świtu, do nocy,
A gdy sił braknie, pieśnią nieśmiałą,
Wzywam anioła pomocy.

I czasem anioł śnieżnemi pióry
Z cicha szeleśnie nademną,
Blade niemocy rozproszy chmury,
W serce technie siłę tajemną.

Wszystko mi wtedy w wianek się splata,
W duszy pogodniej, weselój,
I wszystkie cuda Bożego świata
Wsnuwam do mojej kądziali.

I z cichój gwiazdy, co ludziom płonie
Nocą na modrém sklepieniu,
I z drobnych ziółek, co sieją wonie
Uśpionój ziemi w milczeniu.

I z téj ulotnój pajęczój tkanki,
Którą wiatr nosi po świecie,
Co nią w jesieni w mgliste poranki
I bluszczy i piołun oplecie.

I z tych okruszyn szczerogo złota,
Wiary, nadziei, miłości,
Co panu z myrrą w bólu żywota
Świecą pokorni i prości.

I z téj ożywczej pociechy rosy,
Co zeszkłe trawy zieleni,
Którą po kropli sączą niebiosy,
Z łaski odwiecznych strumieni.

I z wszystkich cudów téj ziemi Bożój,
Wiernie ja snuję nić złotą
Gdy białe skrzydła stróż anioł złoży,
Nad cichą prządką — sierotą.

Dobry aniele, pochodnią jasną
Wiernie ukazuj mi drogę,
Niech mi twych natchnień blaski nie gasną,
Rozpraszej niemoc i trwogę.

O! nie usuwaj piór twych, aniele,
Bo gdy z nich siła nie spływa,
Pożytku z mojej pracy nie wiele,
Szara nić mego przedziwa.

Dość już na ziemi, dość przędzy szarój,
Dziś złotych włókien potrzeba,
By ludzi wiodła święta nić wiary,
Amelskim torem do nieba.

Aby spadł obłęd, co im pokrywa
Zorzę niebieskiej otuchy,
Aby miłości jasne ogniwa
Spoiły serca i duchy.

I cóż pomoże słaba nić przędzy,
Z wrzeczona prządki ubogiej,
Gdy ziemia tonie w bólu i nędzy,
Drżąca od chłodu i trwogi?

Ja jednak skrzętnie przędę dzień cały
Kądział od świtu do mroku,
Ty przypłyn z góry, aniele biały,
Wiernie u mego stań boku.

A gdy piór twoich jasna osłona
Mocy mi z niebios udzieli,
O! może prawdy nić nieskażona
Błyśnie i mojej kądziali.

Seweryna Duchńska.

— Ze mnie to chyba mateczka nigdy téj pociechy mi nie będzie — rzekła Lenka, podbiegając do matki i rzuciła się na szyję, jak to zwykle robią rozpieszczone dziewczęta — ja nic a nic nie jestem podobna do Hani, ani jednej z tych, czy nie potrafię z tego, co ona umie.

— Bo ci tego wszystkiego tak koniecznie nie trzeba, odezwała się nareszcie Terenia — przed nami życie praca i obowiązek.

— Och, tylko mi już nie mów nic o obowiązkach — wołała Lenka — wyrazu tego znosić nie mogę. Febryki stoję, jak słyszę o obowiązkach, bo oto i teraz: cóż nam przyjdzie biera Hanię i Terenię z Warszawy? obowiązek, co zmusza tatusia, że śpieszy do chorego, zamiast żeby siedział w domu i wykonywał obowiązek. Co pannie Jadwidze nie pozwala słuchać takich ciekawych rzeczy, jakie mam jęj nieraz do powiedzenia? obowiązek, bo śpieszy na lekcye. Wszędzie na każdym kroku obowiązek, nic więc dziwnego, że sam ten wyraz zniemiałam dla siebie na zawsze.

— Oj dzieciaku, dzieciaku — rzekła matka, głaszcząc głowę i lśniące włosy dziewczeczki — sama nie wiesz co mówisz.

— Wiem, matusiu kochana, wiem, bo oto Terenia i Lenka, dzie, i będzie mi smutno i tęskno za nią.

— To zwykła kolej rzeczy — rzekła Hania — smutno, ale to jest prawda, ale...

— Hania moralizuje, jak z katedry — rzekła niecierpliwie Lenka — myślę, że będzie miała niedługo odczyt o obowiązkach; możesz być z góry pewną, że na nim nie będę, matusiu pani.

— Żeby ci, Lenko, dopomódz do zemsty — rzekła śmiejąc się Tola — to i ja na odczyt Hani nie pójdę, będzie mówić do pustych ścian, które z obowiązku stać muszą, a czy będę słuchać, to już ich rzecz, nie nasza. Czy prawda?

Wejście p. Jadwigi ożywiło trochę i rozweseliło Terenię i Lenkę, a w chwili kilka w salonie znów wrzała wesola rozmowa i śmiechy. Młodość ma to do siebie, że nigdy długo smucić się nie może.

* * *

— Jutro Hania i Terenia przyjadą z Warszawy — powiedziała Jadwinia do Ewci — trzeba będzie dobrze pilnować, aby się jaka szkoda nie zrobiła na trawniku, lub w kwiatkach pod oknami, bo Terenia zmartwiłaby się bardzo; a przecież to ja mam nadzór nad wszystkiemi — dodała z dumą.

— Ja też mam nadzór nad wszystkiemi czubatemi kochankami — rzekła Ewcia z powagą — Hania poleciła mi, aby ich dobrze pilnować, rachuję też codzień, czy są wszystkie w porządku. Hania będzie rada, bo ani jednej nie brakuje z dawnym miejscem, a przybyło bardzo dużo.

— Ja też pilnuję Figielka dobrze — odezwał się Kazimierz, który siedząc na małym stołeczku okręcał piłkę — tak pilnuję, żeby nigdy nie był głodny, i Figielek zrobił się cięży, jak baryłka.

— Wielka mi rzecz Figielek — mówiła Ewcia, pogardliwie wrzuszając ramionami — kury to zupełnie co innego, a nie pies — i skrzywiła buzię lekceważąco.

— To nie pies! — krzyknął zaperzony malec — to Figielek, czy ty nie wiesz o tém?

— Wiem, że Figielek, ale pies — odpowiedziała.

— Jak będziesz Figielka nazywać psiakiem, to ja będę twoje kury powiem, że są... że są wrony! — wołał Kazimierz zrywając się z miejsca.

— No cicho już, cicho — mówiła Jadwisia z powagą — twój Figielek wcale nie jest psiakiem, a Ewci kury nie wiesz, zaraz się musicie kłócić o nic prawie.

— Cóż to znowu za sprzeczka? — zapytała babunia, wchodząc.

e do pokoju — Kazio taki zarumieniony, a Ewcia ma łyżeczki.

— Bo proszę babci, Kazio powiedział na moje kury, że wrony — rzekła dziewczynka.

— A Ewcia na Figielka powiedziała „taki psiak” — woł chłopczyk, rzucając na siostrzyczkę spojrzenie pełne ewu.

Babunia się roześmiała.

— E, proszę babci, niema na co zważać — mówiła Jania — oni tak zawsze, o byle co się swarzą.

— To bardzo brzydko, rodzeństwo kochać się powinno — rzekła babunia.

— Ja chciałam się zapytać babci — rzekła Jadwinia, podając sprawę o psiaka i wrony — o czém mateńka tak długo rozmawia z wujciem. Weszłam już dwa razy do pokoju i dwa razy wyjść mi kazano, tak tam mateńka rozmawia i rozmawia.

— Nie trzeba było chodzić drugi raz, gdy ci raz wyjść kazano — rzekła babunia — widocznie mama miała coś takiego do pomówienia z wujaszkiem, o czém dzieci wiedzieć powinny.

— Kiedy ja miałam interes do mateńki — tłumaczyła się dziewczynka — ale już potem nie poszłam ani razu; przykro tylko bardzo, bo jak byłam drugi raz, to widziałam, że teńka czegoś płakała.

— Czego mateńka płakała, babciu? — zapytał chłopczyk smutkiem — ach, już będę bardzo grzeczny, tylko niech teńka nie płacze.

— Babuniu, czy mateńka czasem nie chora? — zawołała Jania. — mój Boże, pójdę się zapytam.

— Najlepiej nic nie mówcie i nie pytajcie — rzekła babunia. — Jadwinia zobaczyła łyżki matki przypadkiem, nie winna była powtarzać tego przy dzieciach, i niepokoić ich, że zupełnie niepotrzebnie.

— Ja nie chcę, żeby mateńka płakała — mówił Kazio — przeproszę Ewcę, że na jej kury powiedziałem wrony, ale nie gniewam się, że mego Figielka nazwała psiakiem; tylko niech mateńka nie płacze.

Ewcia pobiegła do braciszka i uściskała go serdecznie.

— Nie gniewam się na ciebie, Kaziulku — rzekła — niy się na ciebie gniewać nie będę.

— Dobrze, dzieci drogie, pamiętajcie, że miłość w rodzinie jest uczuciem świętym — rzekła babunia — gdy się wzajemnie kochać będziecie, gdy zgoda między wami trwać będzie, nigdy żadne nieszczęście was nie złamie, bo jedno drugiemu wesprze i pocieszy.

— O! babciu, alboż my się nie kochamy? — zapytała Ewcia.

— Wiem, że się kochacie — odpowiedziała babunia — kolebki czuwaliśmy nad tém, aby tę miłość uczynić trwałą i prawdziwą.

(d. c. n.)

Polowanie przy świetle elektrycznym.

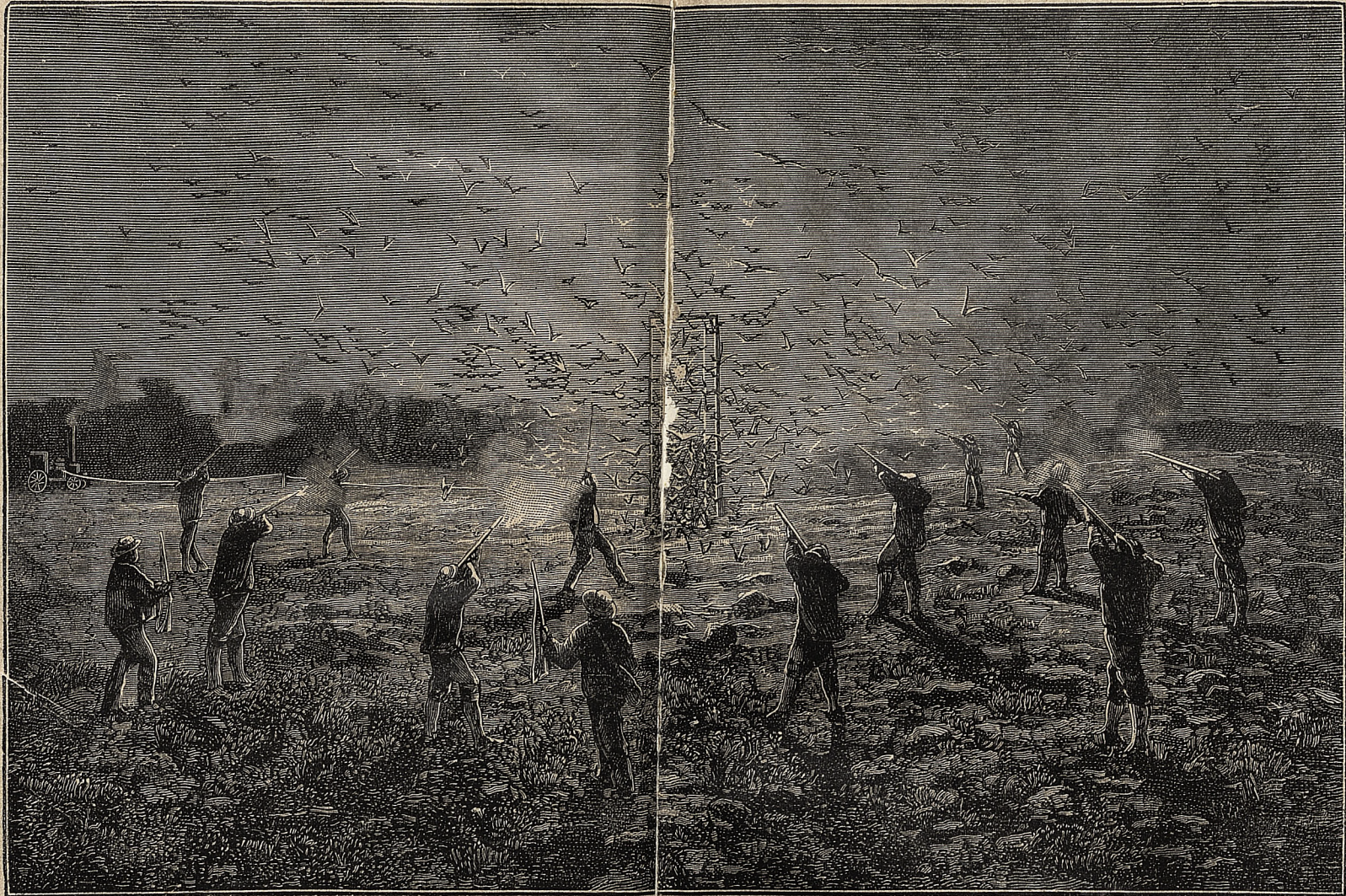
W miejscowościach, gdzie ptaki wielkimi gromadami gromadzą się, udając się na zimowe leże, lub powracając do kraju na wiosnę, myśliwi zwykle urządzają na nie polowania. W Anglii i Francji próbowano te polowania odbywać w nocy przy świetle elektrycznym. Blask ten ośniewający sprężynę zupełnie złudzenia światła dziennego, ptactwo, ze snu obudzone, zewsząd zlatuje się tłumnie, a myśliwi mogą łatwością ubić mnóstwo zwierzyny. Jest to jednakże barbarzyński trochę sposób polowania, którego chwalić niepodobna. Polowanie myśliwskie powinno polegać na zręczności, nie na podstępach tego rodzaju.

Listy z Warszawy.

Przedewszystkiem w imieniu redakcyi i swoim własnym wszystkim łaskawym czytelniczkom i czytelnikom naszego

Pisma dzięki serdeczne za życzenia i opłatki, otrzymane z różnych stron kraju w porze świątecznej. My także, to jest redakcyja i moja osoba, przesyłamy bliższym i dalszym przyjaciołom naszym życzenia pomyślności; oby ten rozpoczęty rok nowy przyniósł wszystkim ludziom spokój, zgodę, zadowolenie wewnętrzne, najcenniejsze skarby na ziemi.

Otóż i po Świętach! Sam nie wiem, czy przedź jakoś upłynęły w tym roku, dość, że dopiero zaczynały mi przychodzić do głowy rozmaite pomysły przyjemnego spędzenia chwil swobodnych, gdy już było po wszystkiem i zamiast o zabawie myśleć, musiał człowiek brać się do nauki. Niema to, jak wakacje, czasu jest dosyć, więc można sobie niejedną przyje-



Polowanie przy świetle elektrycznym.

mną rozrywkę urządzić, ale te Święta, żal się Boże, na przedce nie nawet obmyślić nie można porządnego. Muszę też dla pożytku czytelników opowiedzieć, jak to my u cioci radziliśmy sobie, ażeby się zabawić, nie tracąc dużo czasu na przygotowania. A zebrało się nas młodych dość liczne gronko, kilka panienek i chłopców kilku. Chcieliśmy zrazu komedyjkę zagrać, aleśmy zaniechali wkrótce tego zamiaru; nimbyśmy się rolę powyuczali i świętaby minęły.

— Ach! czemu to nie można zagrać komedyjki, nie ucząc się roli! — zawołała jedna z panienek.

A mnie w tej chwili przysłała do głowy myśl świetna, genialna! Powiecie, czytelnicy, że to nieładnie samemu się chwalić. Prawda, ani słowa, tylko że to nie ja, lecz całe towarzystwo jednogłośnie tak zawołało. Osądźcie sami, czy na to zasłużyłem. Podaliśmy bowiem sposób urzędzenia przedstawień scenicznych niezmiernie urozmaiconych, czy uwierzycie?... bez wyuczania się roli. Posłuchajcie: Wybiera się krótka powiastka, opowiadanie ożywione, do którego wchodzi kilka

osób, można nawet wybrać ustęp z historii. Obecni rozbięrają pomiędzy siebie role i poprostu improwizują rozmowy stosowne do tych ról własnymi słowami.

My naprzykład wybraliśmy najpierw powiastkę z „Wieczorów” pod tytułem „Wujaszek Ambroży”. Jednego z kolegów usadowiliśmy na dużym fotelu, obłożyliśmy go poduszkami, szalami, przedstawiali on kalekę Michasia. Dwaj inni przewiesili strzelby przez plecy, (niestety! prawdziwych nie było pod ręką, więc musieliśmy na dzieciennych fuzyjkach poprzestać) i grali rolę Janka i Romasia. Najstarszy przykleił sobie wąsy z kawałka futra, ubrał się w długi paltot i był wujaszkiem Ambrożym. Wszyscy się doskonale sprawili.

Jedna z korespondentek „Wieczorów” znana czytelnikom pod pseudonimem Kalinki, opowiadała kiedyś, jak to dok. Nowicki w Galicyi zajmuje się gorliwie zarybianiem rzek, jest wpuszcza do wody zarybek, ażeby się ryby rozmnażały. Wszędzie są rzeki, stawy, jeziora, gdzie ryby żyć mogą, a fitoś ryb nie mały dochód dać może. Tymczasem rzadko o tém myśli, aby je rozprowadzać i hodować; gospodarze tam mają rozmaite gatunki bydła, drobiu, a już co do ryb, nie dbają o nie, nie dba, łowią je tylko tam, gdzie sobie w stanie natury, jak ptactwo i zwierzę dziki po lasach. A rybnicy żnaby jednak mieć duże zyski z umiejętnej hodowli ryb i o już ludzie zaczynają się tym zajmować.

Ów doktor Nowicki pracuje nad zaprowadzeniem ryb w rzekach galicyjskich, a i tu u nas jest takiż sam dobroczyca, nazywa się pan Girdwojń. Zna on doskonale obyczaje ryb, wie, gdzie które gatunki utrzymać się mogą, przekonał się więc, że w wielu naszych rzekach mogłyby żyć wygodnie i mnożyć się sterlety, ryby bardzo smaczne i wysoko cenione, teraz muszą je smakosze sprowadzać z daleka. Prawdziwie uwielbiać trzeba energią pana Girdwojnia, który zamysł swój o własnych siłach w czyn wprowadza. Nie jest on wcale bezgratem, a jednak nie żałuje na to kosztów, sam kupuje i sprzedawca zarybek sterletów i sam osobiście wpuszcza go do naszych. Zarybił już tym sposobem Wisłę, Bug, Nierodnicę, Wilię, a teraz niedawno i Dźwinę zachodnią. Gdy kiedyś sterlety rozmnożą się obficie w tych wszystkich rzekach, będzie to nowe bogactwo zawdzięczał zacnemu człowiekowi, który umiał spełnić obowiązek obywatelski, umiał stać się dla wdziewie pożytecznym.

Od ryb do bobrów, stworzeń ziemnowodnych, przeszliśmy do zwierząt lądowych. Czytelnicy dziwią się zapewne i zapytują, co ja mogę nowego i ciekawego powiedzieć o bobrach? Niejednemu bowiem wyobraża sobie, że przemyślnie te zwierzęta trzymają w dalekich, zamorskich krajach przebywają, coż więc o nich pisać można w Warszawie? No, tu coprawda na polach warszawskich ich nie ma, chyba tylko w ogrodzie zoologicznym, lecz nie o tych dziś mówić zamierzam. Najpóźniej wspomnę, że wyszła w tych dniach w Warszawie książka dla młodzieży wprawdzie pisana, a w której jednak napomknę o rzecz nadzwyczaj zajmującą dla wszystkich. Książka pod tyt: „Pamiętnik Fizyograficzny” leżała na stoliku u wujaszki; machinalnym sposobem zacząłem przewracać kartki i natrafiłem na artykuł: „Żubr i bóbr, według najświeższych wiadomości”. Artykuł ten, napisany przez pana Łęckiego przyrodnika, zaciekał mnie ogromnie, przeczytałem go od początku do końca jednym tchem, a sądzę, że nie tylko czytelników, opowiadając im to, czego się sam doświadczyłem.

O żubrach wie każdy, że przebywają w puszczy białowieskiej, niedawno też podana była o nich wiadomość w naszym Piśmie. Co do bobrów, muszę wyznać, że doszły kiedyś do mnie głuche wieści o istnieniu ich na Polesiu, lecz szczegóły były mi zupełnie nieznanne. W dawnych czasach musiały być tego obfitość niemała, skoro panowie trzymali osobnych obojczyków, tak zwanych bobrowniczych, których obowiązkiem było czuwać nad bobrami. „Dotąd jednak, pisze pan Łęcki, na Polesiu liczba bobrów jest jeszcze niemała, w niektórych majątkach bobry licznie przebywają ponad wszystkie znaczniejsze dopływami lewego brzegu Prypeci, mianowicie nad Łanią, Słuczą litewską, Ptyczą i Oresą. Rzeki te, wśród lasów, brzegi ich są niskie, powódzie wiosenne, mają ogromne przestrzenie lasów i łąk. Tylko bardzo wzniesione miejsca, na tej nizinie podmokłej, rozrzucone wyspy, są zamieszkałe, zresztą kraj bezludny”.

Otóż wyobraźcie sobie, że w samych dobrach Słucy poradziliwiliwskich, obecnie do ks. Wittgensteinów należą, naliczył leśnik tamtejszy, pan Łościborski, ni mniej, więcej, tylko 314 sztuk starych bobrów, 252 młodych, a w pobudowanych przez te dowcipne zwierzęta 122. Mieszkańcy tych okolic mogą na własne oczy przypatrzeć się tym cudnym zwierzętom, znanym po większej części z opisów podróży po Ameryce. Bobry poleskie, tak samo jak i amerykańskie, zcinają dr

a się żywią, a klocki idą na materyał budowlany; budują ich chaty, kopią przytém rozległe nory podziemne i urządzają groble, utrzymujące poziom wody na pewnej wysokości. Posobliwszym zaś jest szczegóół, jak utrzymuje pan Walek nieznany dotychczas przyrodnikom, stanowiący dowód pospolitój roztropności tych zwierząt. Oto zasadzają one liczne zarośla łożyny w miejscach odkrytych, ażeby ostionić esmyki, któremi przebiegają do rzeki. Plantacye takie, leższe i dawniejsze, oglądał ów leśnik, pan Łościborski, uszczy, na prawym brzegu Słuczy, w odległości 12 do 15 verst od ujścia do Prypeci. Najbardziej zadziwiającą w tém okoliczność, że bobry do wszystkich robót swoich używają drzewa poprzednio z kory ogryzionego, a do zasadzania tych plantacyj biorą świeże gałązki łoży z korą starannie zawaną, widocznie rozumieją, że tylko takie mogą wypuścić korzenie. Gałązki te są ukośnie wtykane w ziemię poprzednio wrzuszoną, podobnie jak robią ludzie, gdy zasadzają żywopłoty z wierzbiny. Rozpisałem się okropnie, najmocniej przepraszam za gawiedź i kończę, polecając się życzliwości czytelniczek i czytelników,

serdeczny przyjaciel

Kazio.

SPRYTNY WALEK.

KOMEDYJKA W TRZECH AKTACH
przez Kazimierę.

OSOBY :

P. DERBÉ, nauczycielka.
JADWINIA }
ECIA } rodzeństwo.
WACIO }
HALINKA ich kuzynka }
ZDZIŚ kolega Wacia } przybyli na wakacye.
JANINKA }
ZOSIA } panienki z sąsiedztwa.
MICIA }
ROMAN przyjaciel Wacia.
JAGUSIA pokojówka.
WALEK chłopiec z kredensu.

Wszystko dzieje się na wsi, podczas wakacyj, w domu rodziców Jadwini i Eci).

Akt pierwszy

Scena I-sza.

WALEK (sam).

W kredensowym, w głębi szafa, stół duży, parę stołków na boku, dosyć ławka, na niej porozrzucone trzewiki, buciki, pudełko z szuwaksem i notki. Walek stoi na przodzie sceny, trzyma but na ręku, czyści go zamazyszcie i śpiewa :)

W cystem polu stoi wizba,
Grusek na ni panie ratuj,
A choć ja w siarój kamzeli, | bis.
Pon Jezus mnie nie opuści. |

(ociera czoło rękawem i mówi :)

Te buciska, te buciska, to wej od samego świta muszę je wytrzeć i wyściścić, a panicom i panienkom to nic o to głowa nie boli. (przysłuchując się bucikom, obraca go na wszystkie strony, a plunąwszy szmatkę czyści dalej.) Jesce się nie świci, a jak psydzie Panienki... (ogląda się na drzwi z trwogą) oj, żeby tak szła, byłoby ucho w robocie, bo on ci nie pyta, tylo jak się co nie widzi, to cap za ucho i kwita. Oj, ucyć się na to tam lokaja, to strasnie ciężko, a jesce i gadać kazą po ku. Juści, bede tam sobie język łamał, a cy ja to panienki cy moze ksiądz probosc, ze niby to ja tak potrafię. Ja nie wiem za cem to idzie, ze panowie to se gadają dycht inajakości tak — e, ja ta i powtórzyć nie bęcę. No, no, Wa-

lek, nie gadoj, ino się spies, bo Jagusi ino co nie widać po tsewickich panienków, bedzie znów tyrkotać, nie psymiezając jak Paweł (ogląda się na drzwi). Jakoś ci Pawła nie widać, nie tsa go wspominać, bo zeby nie wylaz broń Boze (czyści dalej trzewiki, ustawiając poczyszczone po drugiej stronie ławki i znów śpiewa :)

„Sowa nie dudek, matulu, sowa nie dudek, nie dudek, Zaden mi się nie podobał, ino Jakóbek, Jakóbek”.

(Śmieje się i mówi :) E, to ci nie rychtyg, taki musi być: ino Walek, ino Walek (ustawia buciki, rzuca szmatkę na ławkę, bierze się pod boki i ziewając przeciąga się.) Oto się człowiek napracował, a jesce nie koniec, bo tu wej buty jesce stoją.

Scena II-ga.

WALEK, JAGUSIA.

JAGUSIA (wbiega prędko, na jedno ramię zarzuconych ma kilka sukienek i kaftanków, w ręku miotłkę do czyszczenia rzeczy.)

Walek! dawaj prędko buciki, ach, ty niedołego, widzę, żeś jeszcze wszystkiego nie poczyścił. Panienki już będą wstawać, a ty guzdrało, zamiast się spieszyć, to słyszę, że śpiewasz i gadasz sam do siebie.

WALEK.

A do kogoż mam gadać, kiedy samiuśki tu jezdę, niby to ja mogę jak Jagusia spacyrować po izbach i do wsyciekich gadać.

JAGUSIA.

Jak to ty mówisz, a to okropność z tym chłopakiem, (prze-drzeżniając) „jezdę, spacyrować po izbach”, cóż to, ty nie wiesz, jak się mówi, czy ty myślisz, że w swojej chałupie jesteś?

WALEK (biorąc się do czyszczenia)

E, niech mi tam Jagusia da pokój, niby to ja wychowany na pana, ja se w chałupie urodziłem, w chałupie wychowałem i w chałupie chcę swój zywot dokończyć.

JAGUSIA.

No pewno, że swego żywota w palacu nie skończysz (od-wraca się i wzrusza ramionami). Nie wiem doprawdy, co temu panu Wacławowi przyszło do głowy, żeby tego gapia na lokaja kierować. Upodobał go sobie nie wiem z czego, nuż prosić ojca i pan kazał go wziąć do kredensu. Już dwa miesiące Paweł się z nim męczy, ale to próżno, lokaj z niego nie będzie. Dawajże te trzewiki, bo ty niezdaro i do wieczora nie skończysz tego czyszczenia.

WALEK (przysłuchując się bucikom).

To ci się świca, niepsymiezając bez urazy, jak Jagusi gęba, ha, ha, ha (śmieje się.)

JAGUSIA (oburzona).

A ty niecnoto! będziesz mi tu takie głupstwa gadał, co ty sobie myślisz, żebyś mi tu o gębie mówił, to ty nie wiesz, że ja mam twarz nie gębę, ty... ty.

WALEK.

E, tak się Jagusia złości, kiej nie psymiezając nasa gospodyni na Magdę, jak jęj ta nie rychtyg co zrobi jak kaze.

JAGUSIA.

Cicho już bądź!

WALEK.

Kiedy się Jagusia tak jadowi, to powiem inacy, ze się świca, kiej ta podłoga w tej izbie, gdzie to stoi... no, ta muzyka.

JAGUSIA.

Mówiłam ci dopiéro, że to nie izby, tylko salony i pokoje, a ta muzyka, to się nazywa (z przyciskiem) fortepian. No, portwór.

WALEK (drapiąc się za ucho).

Portypion...

JAGUSIA.

Nie por, tylko fortepian, no, mów.

WALEK.

For... for... e, niech mi ta Jagusia da pokój, ja tam o takich spsetach nie będę gadoł, to i na co mam sobie język łamać.

JAGUSIA.

To nie sprzęty, tylko meble, rozumiesz?

WALEK (*machnąwszy ręką*).

A niech ta sobie bedo i mędle, co mi tam do tego, choć znowu o mędlach słysałem, że są w polu, no i jak matuś jajka epsedaje, to tyz na mędle.

JAGUSIA (*kłując głowę*).

A to głąb, moi państwo, nie, Waciowi musiało się (*wskazuje palcem na czoło*) coś tu pomieszać, żeby tego chłopaka szykować na lokaja. A toć on całe życie gęsi paść powinien.

WALEK (*z radością*).

Oj to to, gęsi, gąsecki kochane paść, to mi dopiro życie, cłek sobie na polu się położy i tylo zyrka, żeby gdzie w skodę lichota nie wlaźła. Od rana do nocy na powiet'su, obiad Antośka w dwojakach psyniesie, na podwiecorek jajęsnicy ze spyrkami, a jak gąski psypędze wioćór i dadzą mi ziemiaków i mleka, to myślę, zem pan nad pany.

JAGUSIA.

Ty to aby o jedzeniu myślisz; dawajże te trzewiki, bo przez ciebie, to i mnie się bura dostanie, gdy się spóźnię.

WALEK.

Bura? a cy to i panienki bury dają, jak niepsymiezając Paweł? a może i za ucho zara cap! a to by było dycht jak Paweł.

JAGUSIA (*obrażona*).

Za ucho? cóż ty sobie myślisz, jaki to mądrała się zrobił. (*słychać głos za sceną*.)

Walek! a daj tam buty pana i paniczów, a śpiesz się, guzdrało, przedź!

WALEK (*chwytając prędko buty, to jedne, to drugie, znów je stawia, nareszcie wzięwszy małe trzewiczki i szcztoki chce wychodzić*).

O la Boga! a to już ucho pewnikiem będzie w robocie, oj ten Paweł, ten Paweł!

JAGUSIA (*odbierając mu trzewiki*).

Co ty robisz, Walek, a to straszne rzeczy z tym chłopakiem, patrz, (*pokazuje mu buty*) czy nie widzisz, że tu stoją buty, które masz zanieść?

WALEK (*ciagle przestraszony*).

Cłek dycht głowę traci, jak ten Paweł wzaśnie, a to ci się dze, jak najęty (*bierze buty i wybiega*).

Scena III-cia.

JAGUSIA (*sama*).

JAGUSIA.

No, cōprawda nie dziwię się bardzo temu biednemu Wal-kowi, że się boi Pawła, boć ciągle na niego krzyczy, ale też i nie dziwię się Pawłowi, że krzyczy, bo to trzeba niemałej cierpliwości, żeby z tym chłopakiem wytrzymać (*kładzie sukienki na stole i przegląda wyczyszczone trzewiki*). Jak on to poczyścił, nic się nie świeca, żadnego glansu (*za sceną bije godzina szósta, Jagusia rachuje głośno*). A, raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć. No, toć dopiero szóstka, umyślnie Walka straszylam, że tak późno. Trzeba jednak to czyszczenie poprawić, cóż robić, rada nie rada, bierz Jaguś za szcztoki (*bierze trzewiczki i czyści*). Jeszcze panienka Jadwinia, toby i włożyła, choć nie błyszczące bardzo aby czyste, ale co Ecia, a ta kochana Halinka, co ją to państwo aż z Wołynia przywieźli, no, Boże odpuść, ale narobiła- by tyle grymasów i wykrzywiań, że człowiekowi wszystkoby zbrzydło. Potrzebnie też państwo moi zwieźli na wakacye tę Halinkę; takie to jakieś niemile, a niegrzeczne dla służących, choć pierwszy raz tu przyjechała, aż strach. Uduje jakąś osobę dorosłą, wielką panią, a co mi się w niej najbardziej nie podoba, to abym tylko weszła do pokoju, to zaraz zaczyna parle franse i parle franse. Toż i moje panienki mówią po francuzku, po niemiecku, ale się tak ciągle przy służących nie popisują. Nie lubię Halinki, ale za to pan Zdzisław, to grzeczny bardzo kawaler, Wacio ślicznie zrobił, że go na wakacye zaprosił. Ale otóż i trzewiki wyczyszczone jak się należy, po tym Walku każdą robotę poprawiać trzeba, (*przegląda się*) piękne, ani słowa. Ale trzeba to podobno iść okiennice otwo-rzyć, oj, będzie to krzywienia, a już jakbym słyszała, że Halinka niby przez sen powie: tase mua, ach, ma... ma... jakże to, aha, ma dije. Myślę, że niekadługo zaczę i ja po francu-ku mówić. Już umiem dużo: bęnzur, mersi, żarde, mosie,

e, i wiele jeszcze więcej. Lecz trzeba naprawdę iść panienki budzić, bo pani gniewać się będzie, gdy przed siódmą nie wstana (*zabiera sukienki i trzewiki i wychodzi*).

(*d. c. n.*)

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez Mayne-Reid'a.

(Dalszy ciąg).

IV.

Kalypso.

Statek Kalypso był to trójmasztowiec, zbudowany z wybornego drzewa, nowiuteński, starannie bardzo utrzymany. Od dwóch lat dopiero wyszedł z warsztatu, był własnością wspólną pewnego przemysłowca amerykańskiego i kapitana Ganey'a, który nim dowodził. Żaglowiec ten odznaczał się taką chyżością, że wyrównywał prawie, a czasem i prześcigał statki parowe. Dla tego też przeznaczony był szczególnie do dłuższych podróży, żeglował raz po raz po niezmiernych obszarach Atlantyku i oceanu Spokojnego, zazwyczaj też z Anglii powracał na zachodnie wybrzeża Ameryki, okrążając przylądek Horn. Zwykły ładunek jego stanowiły kosztowne gatunki drzewa, perłowa macica, perły nawet, które nabywał w portach wysp Oceanii, a także na Ceylonie i przywoził do Nowego Yorku lub do Anglii. Ztamąd znów zabierał wie-przowinę soloną, różne konserwy w pudełkach blaszanych, tkaniny bawełniane, broń niższego gatunku, wyroby żelazne; jednem słowem przedmioty najrozmaitsze, które chętnie nabywają mieszkańcy wysp malajskich i inne niezbyt cywilizo-wane ludy.

Henryk, który tak pragnął obaczyć trochę świata, nie mógł lepiej trafić, na Kalypsie nie brakło do tego sposobności. Tylko że nasz młodzieniec nie wyobrażał sobie, aby rzemiosło marynarza miało go doprowadzić do takich zajęć, jakie tu pełnić musiał obecnie. Wprawdzie obieranie kartofli, a nawet zmywanie talerzy, nie ma w sobie nic ubliżającego; każda robota jest dobra, byle sumiennie była spełniona. Pe-wna ilość pracy w ogóle musi być dokonana na kuli ziemskiej, a do tego potrzeba, aby ludzie ochotnie przyłożyli ręki do za-jęć i robót najrozmaitszego rodzaju. To też i rzemiosło ku-charskie i najskromniejsze gospodarskie zatrudnienia, nie za-sługują wcale na pogardę. Ale nasz Henryk nie czuł do tego najmniejszego powołania.

Na szczęście nie miał on długo pełnić tych niemiłych fun-kcyj, już zaraz nazajutrz po przybyciu na okręt znalazł spo-sobność przedstawienia się kapitanowi w korzystniejszym świetle. Zbieg okoliczności zrządził, że okręt Kalypso mu-siał być przeprowadzony nieco dalej dla zabrania reszty ładunku, a manewr ten należało wykonać z wielką ostrożnością, i zręcznością, gdyż w porcie stało mnóstwo okrętów większych i mniejszych, niełatwą więc było sprawą precyzyjnie się pomie-dzy nimi. Na trójmasztowcu handlowym załoga nie była zbyt liczna, to też wszystko co żyło wyległo na pokład. Ka-pitan Ganey stanął na tylnym pokładzie z tubą w ręku. Ned, pełniący funkcję porucznika, umieścił się przy nim.

Statek Kalypso, holowany przez mały parowiec, stał właś-nie pomiędzy dwoma hiszpańskimi okrętami, a w odległości naraz wielka reja trójmasztowca zaczęła się podnosić. Właści- most jednego z tych okrętów i przełaził się na drugi, stało zamieszanie na obu pomostach. Kapitan Ganey zaczął jania w dwóch językach. Co gorsze, zaczęły się powieszko-zawieszono na linie, a kołysząc się, zaczęły się groźniejszy wypadek sprowadzić.

Kapitan Ganey, pilnujący steru, widząc, że statek się stało, majtkowie, nienawykli do kazu, nie ruszali się z miejsc.

tu żadnego wyznaczonego miejsca, ciekawość tylko przywiodła go na pomost, spostrzegł jednak odrazu, że nie było czasu do stracenia. Był bosy i spodnie tylko płócienne miał na sobie, bo przed chwilą szorowano pomost, w czym i on miał także udział bardzo czynny. Spostrzegł siekiere, leżącą w pobliżu, chwycił ją szybko, za pas założył i zaczął wspinać się na maszt, tak zwinnie i zręcznie, jak gdyby od dzieciństwa nic innego nie robił.

Tymczasem obłamana reja latała ciągle w powietrzu, zmierzała prosto ku niemu i gdyby go potrafiła, wpadłby do wody niechybnie. Lecz chłopak z zadziwiającą zręcznością i zimną krwią schylił głowę, uniknął ciosu, potem wspinał się dalej. Nie upłynęło i pół minuty, a już dostał się na miejsce i pochyliwszy się, dobył siekiery z za pasa, odciał za jednym zamachem pozostały kawałek rei, który z pluskiem wpadł do wody. Majtkowie głośnemi okrzykami objawili uznanie swoje dla młodego śmiałka, który wśród tych okrzyków spuścił się na dół i stanął znów na pomoście, gdzie go otoczono, winszując i podziwiając zręczność jego i odwagę.

Czyn ten bohaterski nie mógł pozostać bez wpływu na losy młodzieńca. Zaledwie okręt Kalypso stanął na miejscu i zarzucił na nowo kotwicę, kapitan Ganey kazał przywołać Henryka do siebie.

— Nie powiedziałaś mi — rzekł do niego z dobrocią — że tak doskonale umiesz drapać się po masztach.

Henryk wyznał otwarcie, że sam o tém dotychczas nie wiedział, nigdy bowiem nie wlaził jeszcze na maszty, tylko na wysokie jodły i brzozy w ogrodzie ojca. Kapitan zaczął z nim rozmawiać z większą daleko uwagą, niż dnia poprzedniego. Spostrzegł też wkrótce, że chłopak ten odznaczał się, i wrodzonymi przymiotami, i wychowaniem starannem, szkoda go więc na kucheika i posługacza. Natychmiast mianował go uczniem okrętowym i polecił starszemu majtkowi, aby go wziął w opiekę i wyuczył swojego rzemiosła.

Tymczasem Ned Ganey opowiedział matce i siostrze, jak Henryk dnia poprzedniego szlachetnie stanął w obronie biedaków, napastowanych przez nietościewych ulicznych hultajów. Opowiadanie to zajęło niezmiernie obie panie, kazały sobie przedstawić dzielnego młodzieńca i obsypały go zasłużonemi pochwałami. Jednem słowem w przeciągu dwudziestu czterech godzin położenie Henryka zupełnej uległo zmianie i znowu błysnęły przed nim najświetniejsze nadzieje.

Dnia tego wieczorem, wyciągając się w hamaku, młodzieńiec był lepszej myśli, a zawód marynarza przedstawiał mu się znów w barwach daleko piękniejszych. Przekonał się wprawdzie, że rzemiosło to ciężkie jest i mozolne, że wymaga niepospolitej odwagi, zręczności, siłowań nieustannych. Ale zrozumiał także, iż praca, pilność, sumienne spełnianie obowiązku, i tu, jak w każdym innym zawodzie, stanowią najlepszą rękojmią powodzenia; nie żałował też powziętego postanowienia i dał sobie słowo wytrwać w niem do końca.

Przez pięć dni jeszcze stał okręt amerykański na kotwicy, Henryk ani razu nie pokazał się na lądzie, bo obawiał się, aby nie spotkać jakiej pogoni... W chwili jednak, gdy już statek wypływał pod żagiel, a łódka powracała na wybrzeże z listami, przeznaczonemi na pocztę, młody uczeń okrętowy spoglądał na nią zażawionemi oczyma, bo pośród tych listów był jeden dość gruby, adresowany do pani Chester w Godalstun. Skruszony i rozrzewniony wylał w tym liście swoje różne uczucia, które przepełniały jego serce.

Oto, co pisał do matki, wynurzając jęj z całą szczerością i żal swój i nadzieje.

„Moja najdroższa mateczko! Czy darujesz mi kiedy, żem cię tak długo pozostawił w niepokoju i przez cały tydzień nie dał znać o sobie? Z wielką nieśmiałością błagam cię o przebaczenie, a jednak sama przyznać musisz, że nie mogłem postąpić inaczej. Chcąc wykonać to postanowienie, które ci jest dobrze znane, bo nieraz ci o niem wspominałem”.

(d. c. n.)

HOMONIMY (M. P.)

Służę tak dobrze skromnej pobożności,
Jak żadnej blasku i zbytku próżności.

Łamigłówka kryształowa (Akacya).

1. Spółgłoska.
2. Skorupiak.
3. Naczynie do kwiatów.
4. Imię żeńskie.
5.
6. Imię męskie.
7. Miasto portowe w Niemczech.
8. Bryła lodu.
9. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą pseudonym autorki, znaniej i kochanej przez wszystkich czytelników „Wieczorów”.

Łamigłówka historyczna (Aleksander K.).

Dwaj królowie wojowali z sobą przez cały czas swego panowania. Dodawszy do siebie liczby porządkowe ich imion, utworzy się liczba, oznaczająca wiek, w którym panowali.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 3-go.

Szarady:

Kar — pa — ty.

Zagadki:

20 dni, ponieważ dostawszy się na szczyt góry, już się nie zsunie o dwa metry.

ności (z drzew.). — Prządka wiersz p. Sewerynę Duchiniąską. — Prawdziwe bogactwo, powieść przez (c. d.). — Polowanie przy świetle elektryczném (z drzew.). — Listy z Warszawy. — Sprytny Walek z aktach p. Kazimierę. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Łamigłówki i rozwiązania. W Dodatku: Zabawa w szkołę (z drzew.). — Piesek pokojowy i pies podwórny Heleny Bojarską. — Przygody nieposłusznej Adelci, tłómaczyła z angielskiego L. T. — Łamigłówka krzyżka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuzkiego.

Zabawa w szkołę.

Cała gromadka grzecznych dzieci zeszła się na imieniny Jadzi. Po podwieczorku zaczęła się zabawa, a miło było patrzeć, jak te dzieci zgodnie się bawiły w różne gry biegane, w ślepą babkę, w lisa, w cztery kąty. Gdy już się troszkę zmęczyły, Adaś, braciszek Jadzi, powiedział:

— A teraz bawmy się w szkołę!

— Jakaż to zabawa w szkołę? — zapytały wszystkie dzieci.

— Ja wam zaraz pokażę — rzekł Adaś.

I przyniósł kilka książek, tabliczek, ołówków, porozdawał dzieciom, sam zaś włożył na nos okulary dziadu-

Stał się nareszcie tak dumny i hardy,
Rzucił w około wzrok pełen pogardy,
I wyniosłymi odzywał się słowy,
Skoro zobaczył, że pies podwórzowy,
Do drzwi pokoju zbliża się w pokorze.
— A tyś tu po co? tve miejsce na dworze!
Precz ztąd! do budy! brzydkis, powalany,
Zabłocisz jeszcze kosztowne dywany,
Ja co innego, bo ja państwa bawię.
— Racz mnie, mój bracie, wysłuchać łaskawie —
Pies podwórzowy odpowie nieśmiało
— Wszak ja pracuję przez dzień, przez noc całą
Strzegę dobytku, odstraszam złodziei;
Nieraz wśród burzy, wśród strasznej zawiei,



Zabawa w szkołę.

nia i była niby lekcya. Adaś pytał dzieci na żart o różne rzeczy, a one na żart także odpowiadały. Jedna swawolna dziewczynka przyprawiła sobie ośle uszy z chusteczki. Toż dopiero było śmiechu. Tylko Adaś się nie śmiał, bo udawał poważnego nauczyciela.

Na ścianie wisiała duża mapa pogładowa pani Wojcickiej, Adaś wziął laseczkę swoją małą, którą dostał od dziadunia i pokazywał dzieciom na mapie różne rzeczy. To już była zabawa naprawdę podobna do nauki, bo Adaś dużo już na tej mapie nauczył się rzeczy ciekawych, poznawał miasta, wiedział, co w której okolicy ludzie robią, jakie tam są fabryki, jakie drzewa rosną i wszystko to opowiadał.

Możecie zobaczyć na naszym obrazku, jak te dzieci ładnie i grzecznie się bawiły.

Piesek pokojowy i pies podwórzowy.

Mały pinczerek, chowany w pokoju,
Wśród wygod tylko, bez pracy i znoju,

Gdy ty śpisz smacznie, ja oka nie zmruję,
Ty państwa bawisz, a ja państwu służę!
Bołą mnie zatem tve niegrzeczne słowa.
— Ho! ho! patrzajcie, co to za wymowa!
W taki to sposób przemawiać chcesz do mnie,
Zamiast się korzyć i przepraszać skromnie,
Wynoś się zaraz! —

O! mój dobry Boże!

Czyż kto przewidzieć swoją przyszłość może?
I cóż się stało: w nieszczęśliwej chwili
Państwo swój cały majątek stracili,
Przepadły wszelkie wygody... dostatki...
Potrzeba było pozbierać manatki
I wnet się wynieść; psy same zostały,
Bo naczóby się biednemu przydały?
Pies podwórzowy, przywykły do pracy,
Wnet znalazł służbę, o! bo nigdy tacy,
Co lubią pracę, nie zginą na świecie,
Gdyż się każdemu przydać mogą przecie.
Tymczasem pinczer, wygodniś leniwy,
Został bez miejsca, smutny, nieszczęśliwy,

Sam już nie wiedział, co począć należy,
Wynany z domu na podwórze bieży
I do kolegi przymila się skromnie:
— O! mój kochany, pamiętaj tam o mnie,
Nikt mnie tu nie chce, nikt mi tu jeść nie da,
O! straszna, straszna przyszła na mnie bieda,
Podziel się ze mną choć kawałkiem chleba!
— Widzisz, mój miły, że nigdy nie trzeba
Gardzić innymi; gdy dawnymi czasy,
Żyłeś w wygodach, zjadałeś frykasy
Znać mnie nie chciałeś... ale mniejsza o to,
Tyś dzisiaj w biedzie, a zatem z ochotą
Dzielić się będą; lecz pomnij, mój miły,
Gdyby dni szczęścia znów dla cię wróciły,
Nie bądź tak dumnym, szanuj tych co służą,
Bo tylko głupcy dumnie oczy mrużą
I chcą się szczyścić ze swego znaczenia,
Tymczasem w życiu los często się zmienia!

Helena Bojarska.

Przygody nieposłusznej Adelci,

TEŁOMACZYŻA Z ANGIELSKIEGO I. T.

(Dalszy ciąg).

Adelcia, widząc to, zapomniała o wszystkim, pamiętała tylko, że może iść do ogrodu, bawić się z dziećmi, do których tak wzdychała.

Kładła kapelusik, gdy służąca weszła do pokoju.

— Gdzie się to panieka wybiera? — spytała.

— O! nie zatrzymuj mnie! — zawołała Adelcia, bojąc się, by służąca nie chciała ję przebrać, lub uczesać — śpieszę się bardzo, idę do ogrodu.

— Do ogrodu, w tój sukience, panienko! Proszę pa-trzeć, jaka poplamiona, a i trzewiczki też nie oczyszczone.

— To nic nie szkodzi, zresztą już późno.

— Z pewnością pani nie pozwoliłaby panience iść w tój brudnej sukience, niech panienka poczeka, to ją przebiorę.

— O, moja Maryanno! — zawołała Adelcia ze łzami w oczach — to tyle czasu zabierze, a już i tak jest późno. Maryanna zaczęła się niecierpliwić.

— Panienka tak wyjść nie może; siostrzyczka jest w takię ładnej niebieskiej sukience i w nowym kape-lusiku, a panienka...

Ale Adelcia nie słuchała tego.

— Pewna jestem, że mama nie uważałaby na to, to tylko Maryanna taka nieznośna — myślała, zbiegając ze schodów.

Była jednak trochę zakłopotana i żałowała bardzo, że Maryanna właśnie w takię chwili weszła do pokoju.

— Nic mi się dziś nie wiedzie — szepnęła — nie pamiętam równie nieprzyjemnego dnia.

I tak się rozczuliła nad nieszczęściami, spotykającemi ją ciągle, że dochodząc do bramy, miała łzy w oczach.

Gdy dzieci są w złym humorze, zdaje im się, że wszyscy im dokuczają, nie widzą, że same sobie zwykle są

winne. Adelcia przeszła przez ulicę i otworzyła furtkę, prowadzącą do ogrodu.

Myśl o czekającej zabawie rozweseliła ją zupełnie, przypomniała sobie z jaką radością przyglądała się wczoraj jasnowłosym dzieciom.

— A jednak dziś naprawdę będę się z niemi bawiła — pomyślała, biegnąc ku tym dzieciom.

Jakież było jednak ję zdziwienie, gdy spostrzegła, że nauczycielka wyszła z ogrodu wraz z Kostusią i najmłodszym chłopczykiem, zostawiając tylko dwoje starszych. Adelcia zatrzymała się, nie wiedząc co zrobić. Po tём co zaszło rano, nie śmiała zbliżyć się znowu do jasnowłosej dziewczynki, była jednak przekonana, że każdy musi poznać w nię siostrzyczkę Kostusi, i podeszła do dzieci.

Stała tak blisko nich, że mogła słyszeć, co mówiły.

— Chciałabym żeby Kostusia już wróciła — powiedziała dziewczynka. — Nie wiesz, do którego sklepu poszli?

— Och, bardzo daleko — odparł chłopczyk — pewno nie wrócą aż za jaki kwadrans.

Adelcia widząc, że nie zwracają na nią uwagi, zakaszła parę razy. Dziewczynka spojrzała na nią, ale ku wielkiemu zdziwieniu Adelci, nie zbliżyła się, by ją powitać.

— Jaka ta dziewczynka zabawna, Edziu — powiedziała do braciszka — ciągle za nami chodzi i przygląda się nam tak dziwnie.

— To ta sama dziewczynka, co się z nami bawić chciała dziś rano — odpowiedział Edzio — czego ona chce od nas?

— Chodźmy ztąd — dodała dziewczynka, oddalając się.

Biedna Adelcia! uśmiech znikł z ję twarzy, rączki wyciągnięte ku dzieciom opadły, łzy zakręciły się w ję oczach. Wystawcie sobie, co czuła; chciałaby była skryć się pod ziemię i nigdy już, nigdy nie widzieć tych dzieci.

Czuła się tak nieszczęśliwą! wołałaby już była wcale nie przychodzić do ogrodu. Ach, pocóż chodziła dziś rano na wybrzeże? po co rodzice ją tu przywieźli?

Zaczerwieniona, upokorzona, skryła się w altance, stojącej na drugim końcu ogrodu.

Chciałaby była wrócić do domu i czekać na powrót mamy, opowiedzieć ję to nowe zmartwienie i prosić o radę i pociechę; ale nie chciała spotkać się z temi dziećmi, coby pewnie nastąpiło, gdyby przeszła przez ogród, innę zaś drogi do domu nie było.

O! jakże pragnęła uniknąć tych dzieci, z którymi niedawno miała tak wielką ochotę się bawić! Jakże zmieniły się ję życzenia i to w tak krótkim czasie! a myśl, iż ona sama była temu winna, wcale ję nie pocieszała.

— O, mój Boże! — westchnęła — czemu nie słuchałam mamy! czemu nie byłam grzeczna, tak jak Kostusia.

Adelcia czuła w tøj chwili, że po każdym przewinie-niu musi nastąpić kara. Jak drżało ję serduszko z żalu i wstydu, gdy siedziała w altance, nie śmiejąc wyjść z nię, trudno opowiedzieć.

Po chwili zbliżyła się do drzwi i wyjrzała; Kostusia wróciła i dzieci żywo o czemś rozmawiały.

Ale i teraz Adelcia nie pragnęła zbliżyć się do nich; zapewne Kostusia byłaby im powiedziała, że to jej siostrzyczka... cóż z tego. Nie, nie, za nic w świecie nie pójdzie do nich; ach! żeby mogła wrócić do domu. Gdy stała tak, myśląc, co ma zrobić, zwróciła uwagę na ubranie Kostusi; spojrzała po sobie i ze zdumieniem spostrzegła, że Kostusia była w białym kapelusiku z niebieskiem przybraniem, gdy tymczasem jej kapelusz był stary, połamany. Sukienki ich także różniły się; Kostusia miała świeżą niebieską, Adelcia granatową płócienną, bardzo wygniecioną. — Nic dziwnego, że mnie nie poznali — szepnęła — zupełnie inaczej jestem ubrana, nie wyglądam na siostrę Kostusi.

Rady Maryanny przysłyły jej na myśl; zaczerwieniła się ze wstydu. Biedna Adelcia! gorzko żałowała swego nieposłuszeństwa. Wtém z przerażeniem spostrzegła, że dzieci biegną ku altance, w której się znajdowała; jak uniknąć spotkania z niemi? Wyjść nie chciała, a gdyby została, znaleźliby ją; próbowała ukryć się pod ławką, tyle tam jednak było pajaków, kurzu, że nie mogła się na to odważyć. Gdzie się schować? a trzeba było działać prędko, bo kroki coraz więcej się zbliżały.

W jednym miejscu gałęzie, tworzące ścianę altany, były wyłamane, zostawiając spory otwór; Adelcia, nie namyślając się dłużej, przecisnęła się, choć z trudem, rozdarła sukienkę, podrapała twarz i ręce, ale wydostała się z altanki; nie na wiele jej się to przydało, między altaną a murem, opasującym ogród, była tylko wązka ścieżka, ażeby się ztamtąd wydostać, trzeba było przejść przed drzwiami altanki. Adelcia zaledwie miała czas wcisnąć się w kącik, gdzie jej nie można było zobaczyć, gdy dzieci weszły do altany. Zmęczone szybkim biegiem, usiadły, a Edzio zaczął machać nogami tak, że gdyby Adelcia skryła się pod ławkę, byłby ją nieraz porządnie uderzył.

— Ewciu, jak wygląda ta dziewczynka? — spytała Kostusia po chwili milczenia. — Chciałabym ją zobaczyć!

— Musi być w ogrodzie, to ci ją pokażę — odpowiedziała Ewcia — wygląda jak każda inna dziewczynka, tylko taka dziwna, że ciągle za nami chodzi i jest zawsze sama.

— Może to waryatka — rzekła Kostusia.

— Nie wiem — powiedziała Ewcia — ale nie wygląda na to; ładna jakaś dziewczynka i nawet podobna do ciebie, Kostusiu, ma takie same oczy, ja myślę, że tylko jest źle wychowana.

— A może to jaki upiór? — zawołał Edzio, śmiejąc się — tak się zawsze cicho zbliża, że spostrzegamy ją dopiero, gdy się do nas odezwie, a teraz zniknęła bez śladu.

— Ewciu, co to upiór? — spytał mały chłopczyk, oglądając się bojaźliwie.

— E, to nic, Henrysiu, upiórów niema na świecie — odparła siostrzyczka, a zniżając głos, dodała — nie trzeba go straszyć, Edziu, wiesz, że mama tego nie lubi.

— Do tej pory nie wierzyłem w nic podobnego — mówił Edzio — ale kiedy spora dziewczynka zginie gdzieś tak, jak... czy słyszycie? — zawołał nagle.

Henryś krzyknął ze strachu, dzieci umilkły, ale nic nie było słyhać.

(d. c. n.)

Łamigłówka głoskowa.

(Od Firletki dla Trawki).

Tymotejka — Drzączka — Błyszczka — Wyklina — Stokłosa — Mietliczka — Z każdego z tych wyrazów wybrać jedną literę i utworzyć pseudonym jednej z korespondentek „Wieczorów”.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 3-go.

Zadania konikowego:

Trafiła kosa na kamień.

Skrzynka do listów.

Pokrzywa dobrze ułożyła łamigłóvkę i z pewnością ją wydrukujemy, niech tylko Pokrzywa kochana cierpliwie czeka, bo takie mnóstwo tych łamigłówek nadsyłają, że nawet najlepszych trudno prędko zamieścić w Piśmie.

Koziółka prosimy, ażeby jaknajprędzej nauczył się pisać i własną rączką liścik napisał. Tak to się tylko zdaje Koziółkowi, że w naszych powiastkach dziewczynki są grzeczniejsze od chłopczyków; my niegrzecznych dzieci nie lubimy i rzadko kiedy o nich podajemy powiastki, chyba o takich, co się poprawiły i teraz już są zupełnie grzeczne.

Czarnuszce z Mroczkowa i Zegarkowi przesyłamy liściki od Firletki.

„Kochana Czarnuszko z Mroczkowa! Znam ciebie i twego braciszka dobrze z fotografii i opowiadania waszej cioci Z. G. Chciałabym naprawdę z tobą się poznać. Anielcia ostatnią naszą fotografią posłała Toluniowi. Przesyłam ci zagadkę, a ty mi za to przyslij swoją. Całuję cię serdecznie i polecam twojej pamięci Firletka”.

„Kochany Zegarku! Powiem ci pod sekretem, że napisałam zadanie na konkurs, nie spodziewam się jednak nagrody, bo wiem, że ją ten weźmie, co takie dowcipne liściki pisze i zagadki układa. Napisz mi, co ci się najwięcej podoba w kochanych naszych „Wieczorach”.

Życzliwa Firletka”.

Zygmusiowi S. w Kowieńskiej gub. dziękujemy bardzo za rubla przesłanego dla biednego chłopczyka, oddaliśmy go jednemu dobremu panu, który się opiekuje ubogim a pilnym uczniem i za pieniądze, ofiarowane przez naszych kochanych czytelników, kupuje mu ubranie i książki do nauki.

Luni K. także za hojną ofiarę dla ubogich serdecznie składamy podziękowanie. Z trzech rubli dwa poszło dla ubogiego ucznia a trzeci dla nieszczęśliwej małej sierotki, której rodzice zginęli w czasie pożaru.

Wicia L. ucieszyła nas bardzo wiadomością, że tak lubi czytać nasze Pisemko i nadewszystko zachwyca się powieścią „Prawdziwe bogactwo”. 50 kop. dodaliśmy do fundusiku, który zbieramy dla ubogiego ucznia. Wiemy dobrze, iż dzieci nie mogą mieć dużo pieniędzy, lecz my najdrobniejsze kwoty przyjmujemy z wdzięcznością, gdyż z małych składają się większe: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.

Różycka z Odesy tak dawno się nie odzywała, sądziliśmy, że zapomniała o nas. O ile sobie przypomnieć możemy, dawniejsze łamigłówki Różycki wszystkie były drukowane, bo też zwykle pierwszeństwo dajemy tym, które są tak porządnie i taką ładną kaligrafią pisane.

Stokrotka biała polna tyle ładnych pseudonimów wypisała, że nie wiedzieliśmy który wybrać, ten jednak najlepiej się nam podo-

bał i podobno będzie najstosowniejszy. Co do obrazka, wiemy o tém dobrze, iż to była pomyłka, tłómaczyliśmy kilka razy, jakim sposobem się to stało. Tój kochanej Klarci, która po dziesięć razy jedną powiastkę z „Wieczorów” czytać sobie każe, przesyłamy serdecznego całuska. Nie wiedzieliśmy, że Bohduś tak niedaleko od Warszawy przebywa i że już przeszedł do 4-tój klasy. Wieszujemy i dziękujemy za pamięć. 50 kop. według życzenia wrzucano do puszki Szpit. Dziecinnego.

Sokołowi Czykojskiemu nie dziwimy się wcale, że rzadziej teraz pisuje, bo wiemy, jak dużo ma zajęcia. Jakże to smutno, że Liś herbaciany tak ciągle choruje, ale nie możemy się skarżyć na zapomnienie z jego strony, niedawno bowiem odebraliśmy bardzo ładny liścik z opisem letniej wycieczki, który mamy zamiar wydrukować, bo pewnie wszystkich czytelników zajmie.

Zuzulka z nad Desny doskonale zrobiła, że usłuchała starszej siostrzyczki, a skoro już teraz sama się przekonała, jaka to rzecz nietrudna ładny liścik napisać, pewnie częściej będzie z nami korespondowała. Zaliczamy więc kochaną Zuzulkę do stałych korespondentek.

Strzała musi być pracowita osobka. To bardzo dobrze, panienki powinny się wprawiać w robótkach kobiecych, zawsze się na to czas znajdzie, a jaka to przyjemność, sama się Strzała o tém przekonała, ofiarować miłym osobom dary, własną rączką zrobione. Strzała upomina się o N-r 46 „Wie zorów”, a więc chyba zeszlóroczny, bo w tym roku wyszło dopiero 5 N-rów z niniejszym. Najlepiej posłać po ten N-r do biura redakcyi, Mazowiecka N-r 10.

Iskierce z Konar dziękujemy za spełnienie naszego życzenia; my także obietnicy dotrzynamy.

Konika polnego prosimy o cierpliwość, bo zagadka jego, chociaż dobrze ułożona, dla braku miejsca pewnie nieprędko się pomieści w „Wieczorach”. Żeby to Konik polny obaczył, jakie stopy tych łamigłówek leżą w naszej redakcyi, toby się temu nie dziwił.

Trawka z nad Granicy dziwi się, że Muszelka rzadko pisuje, a jednak i sama dawno się nie odzywała, chociaż starsza jest od Muszelki i wprawniej już pisze. Wszystkie nasze czytelniczki z pewnością będą zazdrościły Trawce, że zna osobiście tę panią, która napisała „Reginkę”, a teraz pisze „Prawdziwe bogactwo”. I my także troszkę jój tego zazdrościmy, bo znamy tę panią tylko z fotografii.

Edelweis z nad Wisły nadesłał dwie łamigłówki, zapomniał jednak dodać do kryształowej rozwiązanie, pierwszą więc tylko wydrukować możemy i to troszkę później. Ale dla czegoż to Edelweis taką cudzoziemską nazwę sobie wybrał, skoro mieszka nad Wisłą?

Lilia wodna dostanie żądany N-r Pisma i arkusze dodatków, o ile się znajdują, gdyż dawniejszych niedużo pozostało. Kazio oczekuje obiecaniej odpowiedzi na zadanie, bo już termin upływa.

Ukraince na Mazowszu przesyłamy liścik następujący:

„Kochana Ukrainko! Podobał mi się twój pseudonym, chciałabym się z tobą poznać i dowiedzieć się, ile masz lat, ile rodzeństwa, jak ci na imię i gdzie mieszkasz. Ja się nazywam Marynia, mam lat 12 i mieszkam w Krakowie.

Lilia wodna”.

Białorusinka (z Wilna) włożyła do liściku 40 kop. markami, nie napisała jednak wcale na jaki cel je przeznacza. Prosimy o wyjaśnienie, na co mamy użyć tę kwotę pieniężną?

Szarotka otrzymała odpowiedź na pierwszy swój liścik w N-rze 3-cim naszego Pisma. Nigdy nie możemy odpowiadać natychmiast po otrzymaniu liściku, nieraz to już tłómaczyliśmy kochanym korespondentem, prosząc ich o cierpliwość. Łamigłóvkę zamieścimy, jeśli się w niej myłka nie znajdzie. Chmurka ma imię Helenka, ma lat 12, mieszka w Warszawie.

Różyczka alpejska nadesłała zadania konikowe dobrze ułożone, będą wydrukowane, łamigłóvkę zgłoszkową musimy wprzódy sprwadzić, jeśli jest bez myłki, to także będzie zamieszczona.

Olesia nadesłała trafne rozwiązanie Krzyża z podstawą.

Stokrotka z nad Stochodu niepotrzebnie się wstydzi swojej kaligrafii, bo pisze dobrze i wyraźnie, tylko na drugi raz prosimy, aby sobie dostała innego atramentu, bo ten jest tak blady, że trudno wyczytać wyrazy, chociaż literki są duże i kształtne. Powiastka „Prawdziwe bogactwo” musi się kiedyś skończyć, na to nie ma rady, ale czemuż to Stokrotka myśli, że już drugięć tak ładnej nigdy nie będzie? Postaramy się o to, aby te smutne przewidywania się nie sprawdziły. Łamigłóvkę zamieścimy, jeżeli znajdzie się miejsce.

Noc Świętojańska tyle miłych rzeczy dla nas napisała w liściku, że przedewszystkiēćm jēj za to serdecznie dziękujemy i doloży my wszelkich starań, aby Pisemko zawsze ją tak zajmowało. Dziękujemy także za rubla przesłanego dla biednego ucznia, przyjmujemy na ten cel kwoty najdrobniejsze, mogą też być i w markach pocztowych nadsyłane.

Dziurka zabawny sobie obrała pseudonym, liścik zaś napisała dobrą kaligrafią, czytelnie i starannie, a takie porządne pismo zawsze miło jest odczytywać.

Muszelkę upewniamy, że liściki jēj nie uprzykrzyłyby się nam nigdy, choćby i co tydzień pisywała. Trawka z nad Granicy donosiła nam o tém niedawno, że jest przyjaciółką Muszelki i często z nią o „Wieczorach” rozmawia. Jeżeli Muszelka lubi się uzyć, to z pewnością coraz lepiej pisać będzie i teraz jednak stawia już literki równe, wyraźne, nie robi myłek, a to już dosyć, aby liścik był dla nas miły. Nie każdy może dostać odrazu nagrodę za odpowiedź na zadanie, choćby i dobrze napisaną, bo nagród tylko kilka się daje za najlepsze, nie trzeba się jednak zrażać, bo i tak zawsze jest z tego korzyść.

Mrówce przesyłamy liścik od Muszelki:

„Kochana Mróweczko! Polubiłam cię bardzo. Czy chcesz zaznajomić się ze mną? Ja nazywam się Kazia, mam lat 8, mieszkam na wsi, mam dwóch braciszków, ale siostry nie mam. Całuję cię serdecznie

Muszelka”.

Słowika, który nadesłał rozwiązanie zagadki z literatury, prosimy, aby sobie inny pseudonym wybrał, bo mamy już innego korespondenta Słowika.

Numer 31 (osobliwszy pseudonym!) nadesłał zadanie konikowe z prośbą, aby zaraz w najbliższym N-rze Pisma było zamieszczone, jest to niepodobieństwo, bo mnóstwo innych, wcześniej nadesłanych czeka kolei. Rozwiązanie naszej zagadki trafne.

Stasia zapytuje, czy można dostać początek powieści „Prawdziwe bogactwo”. Był on drukowany w całym ostatnim kwartale zeszlórocznym, który może być nabyty za 1 rs. kop. 25.

A. G. przesłał trafne rozwiązania łamigłóvkę z N-ru 1-go.

Panu I. Wołodkowiczowi w Czasznikach. Prenumerata roczna „Wieczorów” wynosi rs. 5. pozostaje przeto u nas rs. 1 do dalszego rozporządzenia z przysłanych rs. 6.

Pani Cerawskiej w Moskwie. Żądane książki wysłane. „Swiat” zaprenumerowany, „Wieczery” opłacone całorocznie, gdyż pieniądze przysłanych było za wiele i pozostał jeszcze rs. 1 do rozporządzenia pani.